

Joanna Olech



POMPON

NA WAKACJACH



Joanna Olech
Pompon na wakacjach

© by Joanna Olech
© by Wydawnictwo Literatura

Ilustracje:
Joanna Olech

Opracowanie graficzne:
Michał Pawłowski / kreska i kropka

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I
w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-581-9

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81

www.wydawnictwoliteratura.pl



JEŚLI CZYTAŁIŚCIE pierwszą książkę o Pomponie, to już wiecie, że mowa o smoku, który pewnego dnia wyszedł z odpływu umywalki w mieszkaniu państwa Fisiów. Wyskoczył jak korek z butelki szampana, łysy i różowy.

Gdyby umiał mówić, pewnie powiedziałby: „A kuku, mutanci!”.

Ale nic nie powiedział, bo musiało jeszcze minąć trochę czasu, zanim nauczył się mówić... kłamać... a nawet szczekać!

Dziesięcioletnia Malwina Fiś i jej starszy o rok brat Gniewek ukryli smoka w skrzyni na pościel. W miarę jak Pompon rósł i rósł, jego obecność coraz trudniej było utrzymać w tajemnicy. Początkowo mały jak mysz, szybko osiągnął rozmiar kota... pudła... SMOKA. Różowa skórka pokryła się zieloną łuską, język niemal

szczerniał mu od bezczelnych łgarstw, a ostre pazury zostawiały ślady na parkiecie.

Rzecz jasna, obecności smoka w domu nie dało się dłużej ukrywać. Sekret się wydał.

Na szczęście rodzice Gniewka i Malwiny bez ceregieli przygarnęli Pompona. I polubili go. Bardzo.

Odtąd smok jest bardzo ważną osobą w rodzinie Fisiów.

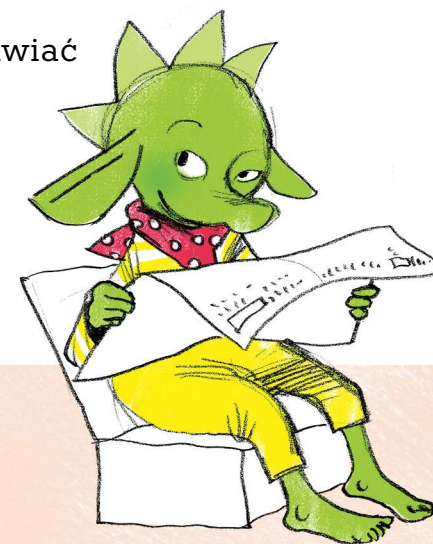
Pompon prowadzi blog, który przyniósł mu sławę. Popularność smoka zaskoczyła Fisiów i przewróciła ich życie do góry nogami.

Akcja tej książki rozgrywa się podczas pierwszych letnich wakacji Fisiów ze smokiem. Pompon jest nadal kawalerem – zanim pozna Pepsi Colę, upłynie jeszcze trochę czasu.

SŁAWA

– Ta twoja SŁAWA wychodzi mi bokiem, panie celebryto! – narzekwała Mama Fiś. – Na wycieracze śpi dziennikarz „Pinczerka”, koło śmietnika czają się paparazzi. I nawet gdy idę ze śmieciami, muszę poprawiać makijaż...

– Moja rada: nie poprawiać
– mruknął Pompon znad miesięcznika „Twój Kot”.
– Niech prawda objawi się w całej swojej brutalnej nagości.



– Czy ty mnie przypadkiem nie obrażasz, smoku?
– Mama Fiś zastygła w pół gestu.

– Ja? W żyyciu!

– Widziałeś? Po wiadomościach leci reklama „beretów z pomponem”. Opatrzona twoim zdjęciem!

– O, przepraszam... – zaprotestował smok. – Z beretami nie mam nic wspólnego. Mój prawnik już ich pozwał za kradzież wizerunku.

– Twój prawnik...?! Do czego to doszło?! Człowiek wpuści do domu smocze niemowlę, a chwilę później zostaje lokajem Jego Celebryckiej Wysokości Pompona, ulubieńca widzów i pieszczocha tłumów. – Mama Fiś bezceremonialnie odkurzyła smoka miotełką z piór.

– Aaa psiiiik!!! – kichnął Pompon.

Podmuch zniósł Mamę Fiś wraz z miotełką do narożnika pokoju, w sąsiedztwo telewizora, w którym rozpoczynał się właśnie serial dokumentalny: *Pompon – ostatni smok*.

– Basta! – krzyknęła Mama histerycznie. – Mam dosyć tego cyrku! Jak tak dalej pójdzie, nie zaznamy prywatności do końca życia!

– Ale ja bimbam na sławę! – Smok obłudnie wzruszył zielonymi ramionami i dźwignął Mamę z podłogi. – „Pinczerek” mi wisi.

– Kłamca! Jesteś próżny jak Barbie. A odkąd zaczęłeś nosić spodnie, masz więcej ciuchów od niej.

Tata Fiś, zaniepokojony krzykami, wetknął głowę do pokoju.

– Znowu kłótnie? – westchnął.

– Zazdrościcie mi popularności, ot co! – Pompon pokiwał głową pobłaźliwie, co tylko rozwścieczyło Mamę.

– Jesteś niegłupim smokiem, a zachowujesz się jak jakiś cholerny celebrycki pustak. Nie pozwolę, żeby ci woda sodowa poszła uszami. – Mama Fiś prokuratorem palcem wycelowała w telewizor i zwróciła się do męża: – Kochanie, postanowione! – oznajmiła stanowczo. – Ani chwili dłużej z tymi medialnymi sępami. Jedziecie na wakacje. Posiedziecie miesiąc u dziadków, świat zapomni o Pomponie.

– Okej, pryskamy z miasta – zgodził się smok nadspodziewanie łatwo. A szeptem wymamrotał do siebie: – Spokojna głowa, na prowincji też mam swoją publiczność.





UCIECZKA Z MIASTA

- Spakowany? – upewnił się Tata Fiś.
- Gdzie twoja torba, łosiu? – zapytała Malwina.
- Bagaż gotów? Zostało niewiele miejsca w bagażniku – przypomniała Mama Fiś.
- Dawaj walizę, za kwadrans odjeżdżamy! – zawołał Gniewek, jedną nogą już za progiem.

Tymczasem Pompon, z głową ukrytą w podróżnej torbie, upychał do niej same NAJPOTRZEBNIEJSZE rzeczy.

Co to za rzeczy?

Hmmm... Zobaczmy:

- plastikowa figurka smoka (z czteropak u pepsicola)
- papierowy świński ryjek, w którym Pompon wystąpił (z sukcesem) podczas szkolnego przedstawienia *Trzy świnki*
- słowniczek polsko-chiński (nigdy nie wiadomo, kogo się spotka podczas spaceru po lesie)
- kąpielówki z wyszytą na pupie kaczką
- proca
- paczka gumowych misiów, które – poślinione i wystrzelone z procy – świetnie przyklejają się do ściany
- dwa pudełka żywej (!) karmy dla rybek
- stara wełniana skarpetka w paski – przytulanka Pompona (nie zaśnie bez niej, nie ma mowy)
- małe lusterko (do puszczenia zajaczków)
- pistolecik na kapiszony
- płyta z bajką *O królewiczu Świrze i pryszczatej Królownie*, którą Pompon sam nagrał (z niewielką pomocą kolegów z podwórka).

Czy to wszystko?

Po chwili namysłu Pompon dorzucił do bagażu:

- wuwuzelę
- plakat z Harrym Potterem
- szalik kibica Wisły Kraków
- lep na muchy.

Gotowe!

Teraz można było zatargać torbę do samochodu i umościć się na tylnym siedzeniu, między wędkami Gniewosza a futbolówką Malwiny.

– Spakowałeś szczoteczkę do zębów i tabletki przeciwko chorobie lokomocyjnej? – zapytała Mama Fiś.

– Tak – gładko skłamał Pompon, krzyżując zielone palce.

Zapomniał, rzecz jasna. Ale nie chciało mu się gramolić z auta i wdrapywać na drugie piętro. Miesiąc bez mycia zębów jeszcze nikogo nie zabił. A tabletki – błeee – mają ohydny smak.



Rodzina Fisiów zapakowała się do samochodu i zapięła pasy.

– Weeeż ten ogon... – upomniał smoka Gniewek. Malwina pociągnęła nosem.

– Co tu tak śmierdzi? – zapytała. A potem zwróciła się do Pompona: – No nieeee! Znowu jadłeś kulki na mole?

– Nie kulki, tylko KULKĘ. Jedną – sprostował smok.

– Po naftalinie lepiej sypiam. – Pompon beknął donośnie: hellou!

– Tatoooo! Powiedz mu... – zaprotestowała Malwina.

Ale ojciec właśnie odpalił silnik i ruszył sprzed domu. Przez uchylone okno pomachał na pożegnanie żonie. Gniewek i Malwina przyłączyli się do machania, a Pompon przylepił pyszczek do szyby i posłał Mamie Fiś smoczego całusa.

Nie minęło nawet pół godziny, kiedy Pompon zbladł i zawołał słabym głosem:

– Oj... Mdli mnie! Mdliiii!

Tata Fiś zatrzymał samochód z pisakiem opon, a smok, przewieszony

przez okno, gwałtownie opróżnił żołądek z jajecznicy, szarego mydła i kulki na mole, którą zjadł na śniadanie.

– Pierwszy dzień wymarzonych wakacji – westchnął Tata.

DOM DZIADKÓW

Na autostradzie panował tłok – zaczęły się wakacyjne korki. Pompon zasnął tuż za Częstochową. Obudził się dopiero, kiedy samochód Fisiów minął bramę i wjechał na zwirowany podjazd przed domem dziadków.

Babcia Helena i Dziadek Roman wybiegli na ganek. Oboje mieli smugi mąki na nosach, bo wygłupiali się podczas lepienia pierogów.

– Pacnęłam go, bo mnie szczypał – wytłumaczyła się Malwinie Babcia, chichocząc.

– Szczypnąłem Helenkę, bo tak śmiesznie piszczy.

Dziadek uściśnął wnuki i podrzucił do góry Pompona.

– Uwaga! Rzygał całą drogę – ostrzegł Gniewek, a smok posłał mu pełne wyrzutu spojrzenie.

– Burek. Arogant! – prychnął obrażony.

A potem cichcem zawiązał troczki Gniewkowego plecaka na cztery potężne supły. Nieprędko zdoła je rozwiązać.

Goście rozbiegli się po domu.

Malwina pogłaskała wyślizgane poręczce schodów. Czekwała na tę chwilę od miesięcy. Uwielbiała dom dziadków Fisiów – różowe pelargonie na ganku, szmaciane dywaniki, długi stół z sosnowych desek polerowany pszczelim woskiem.

Gniewek wodził palcem po grzbietach książek w bibliotece, potem zaś zapadł się w zielony fotel pokryty wyliniałym sztruksem, noszącym ślady smoczych pazurków.

A Pompon pobiegł wprost do zamkniętej na klucz spiżarni. Stojąc pod drzwiami, łowił zapachy kiełbaski i suszonych jabłek, przenikające przez dziurkę od klucza.

– Obiad! – zawołała Babcia i wszyscy siedli do stołu.

Dziadek, przewiązany kraciastym fartuchem, wniósł micę parujących pierogów ze złocistą cebulką.



– Uwaga! Jedzcie powoli. W jednym pierogu ukryliśmy złoty grosz. Kto na niego natrafi – zajmie pokój na poddaszu.

Malutki pokój na strychu zawsze był przedmiotem kłótni między Malwiną a Gniewkiem. Teraz dodatkowo do walki stanął Pompon.

Każdy chciał mieszkać w tym urządzonej jakby dla krasnoludków pomieszczeniu. Przez okrągłe okienko poddasza widać było zdziczały ogród, warzywniak, piaszczystą plażę i rzekę Brudawkę. Pokój mieścił raptem komodę, mały stolik i krzesło, ale łóżko podwieszane było pod stromym dachem niczym koca na jachcie. Można było stąd, nie wstając z łóżka, oglądać nocą gwiazdy albo celować spod sufitu orzechami laskowymi do rozłożonej na podłodze tarczy. Wnuki toczyły wojny o pokój na mansardzie... dopóki dziadkowie nie wpadli na sprytny pomysł z pierogami.

W jadalni panowało skupione milczenie, przerywane tylko – mlask! mlask! – ciamkaniem Pompona. Nigdy jeszcze nie przeżuwano posiłku tak starannie. Rodzeństwo grzecznie poprosiło o dokładkę, ale smok bezceremonialnie przysunął sobie półmisek i zgarnął połowę zawartości na swój talerz.

I nagle... Jeeeest! Ząb smoka trafił na coś twardego.

Tfuuu! – Pompon energicznie wypluł złoty grosz wprost na talerz Taty.

– Wygrałem! Wygrałem! – Smok poderwał się od stołu, pobiegł po swoją torbę i już włókł ją w pośpiechu na strych. Po drodze wypadły mu z bagażu papierowy ryjek i pudełko karmy dla rybek. Żywe rosówki wysypały się z pojemnika i wiły żwawo na deskach podłogi.

